

I. 125/694

STAŃCZYK.

ODCZYT PUBLICZNY

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO

między w Krakowie dnia 24 Lutego 1883 r.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU” PR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Jakubińskiego.

1883.

Amidewicz

82 Janymowski

STAŃCZYK.

ODCZYT PUBLICZNY

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO

miany w Krakowie dnia 24 Lutego 1883 r.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1883.

Władysław

I. 185. 694

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005067584

Osobne odbicie z „CZASU”. — Nakładem Redakcyi.

1947 K. 185/2168

Niezmierną płodnością odznaczała się z dawien dawna szlachta polska. Według badań ostatnich, w Polsce pierwotnej nie było jej więcej nad trzydzieści rodzin, a za panowania Stanisława Augusta liczono jej do miliona.

Potomstwo jednego człowieka w ciągu kilku wieków rozradzało się nieraz do tego stopnia, iż pomiędzy niem zatracala się pamięć wspólnego pochodzenia, iż przybierano różne nazwiska, a nie rzadko nawet i odmienne herby. Jedni dźwigali się na senatorskie krzesła, drudzy gubili się w tłumie szlachty zagonowej lub miejskie przyjmowali prawo. Badając jednak z tego punktu widzenia rody nasze szlacheckie, spotykamy się z jednym, który nam przedstawi osobliwsze zjawisko. Protoplasta jego żył w końcu XV i w pierwszej połowie XVI stulecia. W pierwszych latach po jego śmierci głucho jakoś o jego potomstwie i o jego włościach, ale w trzy wieki później na temsamem miejscu, na którym niegdyś żył, w tej samej ziemi krakowskiej, z której sam wyszedł, ród jego wypływa nagle na widownię dziejów. Liczba jego członków niezmierna, wszystkie niemal majątki ziemskie w ich posiadaniu, stolica Kraków przez nich zajęta, widać ich na wszystkich urządach pań-

stwowych i autonomicznych, na ławach sejmowych i na katedrach uniwersyteckich. I kiedy protoplaści innych rodów nie byli w stanie zapewnić wszystkim swym potomkom rozumu i wybitniejszego w społeczeństwie stanowiska, ten jeden był tak szczęśliwym, iż pomiędzy jego tak licznie rozróżnionem potomstwem niema ani jednego człowieka, któryby nie odznaczał się pewnem wykształceniem, pewnem stanowiskiem i pewnym politycznym rozsądkiem.

Nie tajno nikomu, że tym praojcem naszym jest nikt inny, jak błazen króla Zygmunta, Stańczyk.

Niechże się nikt za tak wyprowadzoną genealogią nie obraża. Pomiedzy nami w Krakowie i jego okolicach mało kto chce się przyznać do nazwy Stańczyka, ale niech tylko wyjrzy po za granice ziemi krakowskiej, niech jedzie do Lwowa, Poznania, Warszawy, a usłyszy zaraz, za co go mają. Próżno tu wywodzić się metryką urodzenia, próżno odmiennym herbem, próżno odrębnem przekonaniem! Każdego z nas, byle był człowiekiem wykształconym, byle zajmował jakieś stanowisko społeczne, spotka w całej reszcie Polski, jak ona długa i szeroka, nazwa Stańczyka.

Gdy więc na nie się wszelkie z naszej strony nie zdadzą protesty, trzeba zgodzić się z losem i skoro dzisiaj wywody genealogiczne tak znowu wróciły do mody, zapoznać się z tym narzuconym nam protoplastą i zbadać związek, którym nas z nim połączono.

Kiedy mowa o trefnisiu nadwornym z Zygmuntowskich czasów, gdzież mamy przedewszystkiem szukać źródłowych wiadomości, jeżeli nie w tym *Dworzaninie*¹⁾, w którym nam Łukasz Górnicki obyczaje i zabawy dworskie owych czasów mistrzowskim piórem upamiętnił. Chwytny więc z ciekawością za książkę, przewracamy niecierpliwie jej karty, aż nareszeie czytamy, jak pan Kostka odzywa się do Myszkowskiego: ²⁾

„Nauucz nas, jako trefności używać mamy a pokaż waszmość drogę, którą do tego przyjść, aby człowiek, kiedyby jeno chciał, mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie, bo mi się widzi, iż na tem wiele zależy a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.“

Jakoż po takim wstępie czytamy na kilkunastu kartach *Dworzanina* ciekawą rozmowę o trefnowaniu, o jego rozlicznych sposobach i rodzajach, o granicach, które w niem dworzaninowi zachować przystoi, a biorący udział w rozmowie, objaśniają rzecz mnóstwem przykładów. Czytając to wszystko, zdaje nam się, że lada chwilę usłyszymy coś o Stańczyku, a jednak doszedłszy do końca widzimy, że nas spotkał zawód.

Górnicki nietylko najzupełniej pominął Stańczyka, ale wprost dowiec błazeński z książki swojej wykluczył: ³⁾

¹⁾ Drukowany najpierw w Krakowie 1566.

²⁾ Str. 112 wydania Turowskiego.

³⁾ Str. 122, 129.

„Albowiem ktoby chciał tak skonterfetować ludzie, jako guzman (blazen) z rozdzieraniem gęby, z wyszczyrzaniem języka, nie uszedłby też za innego, jeno za guzmana a bodaj nie gorzej. Bo wždy guzmanowi, iż to jest jego rzemiosło, i takowy sposób trefnowania przystoi; ale dworzanin bardzoby się tem oszpecił, bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przyjdzie a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyszy, albo widzi, a we wszystkim aby zachowan był wstyd i szlacheckie przystojenstwo.“

„A jako w długiej a foremnej powieści, albo też w konterfetowaniu kogo, mamy się tego strzedz, abyśmy w niczem nie byli podobni blaznom, tak też zasię w tem krótkim rzeczeniu ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego a tego, który nie umie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czym nie miano.“

Jasno tu określona granica między dowcipem blazna a dworzanina. Ten ostatni używa dowcipu tylko za środek osobistych swych celów, ażeby się tem lepiej pokazać i zalecić, i dlatego też nie tylko strzeże przystojności, ale także pamięta, aby żartem nikogo nie drasnąć.

Inaczej blazen. Ten w żartach swoich nie tylko o przystojność i foremność, ale i o miłość własną osób żartem dotkniętych, i o korzyść własną nie pyta, ten mówi żart dla żartu, dla zawartej w nim treści. Chociaż też Castiglione a za nim Górnicki, z książek opisujących wzorowego dworzanina wy-

kluczyli blaznów, to jednak starały się o nich w epoce odrodzenia, niemniej jak przedtem w średnich wiekach, dwory królów i panów duchownych i świeckich. Dla dworskości poświęcano wówczas wiele, zarówno w poezyi i nauce, jakoteż w polityce i codziennem życiu, ale ostatecznie ten wyrafinowany kult formy musiał się sprzykrzyć, musiał pozostawiać pewną cześć, mianowicie tym, którzy stali na wyżynach społeczeństwa i w formie tej nie potrzebowali szukać środka wywyższenia się i rozgłosu. Starali się też panujący i wielcy panowie o ludzi, którzyby w jakikolwiek sposób przerywali nużącą jałowość konwencyonalnej formy. Do tego zaś celu służył najlepiej taki żart i dowcip, który nie tylko rozpogadzał oblicza, ale zawartą w nim treścią budził tę korzyść i tę rozkosz wewnętrzną, którą daje umysłom wyższemu odsłonięcie prawdy. Człowiek, który w owej epoce podjął się takiej roli, potępionej przez kodeks dworskości, był wyjętym z pod praw i zwyczajów dworskiego życia i odrębne, wyjątkowe zajmował w niem stanowisko. Zwykła karyera była przed nim zamknięta, ale za to mógł bezkarnie powiedzieć wszystko każdemu, nawet własnemu panu. Niewolno było pod grozą ośmieszenia się, gniewać się i obrażać na blazna.

Nie wszyscy, którzy na dworach piastowali urząd blazna lub bez piastowania go, spełniali jego zadanie, dorośli do pojęcia swej roli; ale za to ci, którzy jej sprostali, zdobyli sobie rozgłos i zapisali się na kartach kroniki dworskiej. Przebywając

w najbliższym otoczeniu monarchów, przywiązani do nich szczerze i zaufaniem ich obdarzeni, byli dla nich głosem sumienia, służyli im nieraz zdrową radą, „której kanclerz dać nie chciał, a kaznodzieja nie śmiał.“ To też np. kronika dworu niemieckiego przechowała wspomnienie Konrada czyli Kunza von der Rosen, błazna cesarza Maksymiliana I; kronika dworu francuskiego wspomnienie Tribouleta błazna na dworze Ludwika XII i Franciszka I, lub Brusqueta na dworze Henryka II, Franciszka II, Karola IX i t. p.

O współczesnym im błaznie króla Zygmunta Starego, Stańczyku, żadnych wprawdzie kronika dworska nie podała nam wiadomości, ale tylko dlatego, że kroniki takiej nikt podówczas nie spisał. Spotykamy więc o nim tylko luźne i szczupłe wzmianki historyków i poetów naszych XVI w.

Już sam Górnicki, pominąwszy go w *Dworzaninie*, nie pominął go w swoich *Dziejach* ⁴⁾ lecz na jednej z pierwszych kart przytacza jeden z jego żartów i dodaje: „Stańczyk starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary.“ Tą starszą bracią Zygmunta są królowie Olbracht i Aleksander, z których pierwszy panował od r. 1492.

⁴⁾ Drukowane pierwszy raz w Krakowie 1637 r., wyd. Turowskiego str. 35. „A gdyż wspomniałem wyjazd (powrót) królowej Izabeli do Polski, wspomnę i to, co Stańczyk starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary, rzekł, gdy król do Węgier tę córkę swą dawał (w małżeństwo Zapolyi), a rzekł temi słowy: królu, po cóż ty tam

Jeśli zaś Stańczyk już na dworze Olbrachta przebywał, to urodzić się musiał około r. 1470. Cztery znane jego dowcipy odnoszą się do lat 1513, 1533, 1539—1545. Łukasz Górnicki, bawiąc na dworze biskupa Maciejowskiego w latach 1545—1550 mógł go więc poznać w Krakowie człowiekiem przeszło siedemdziesięcioletnim, a więc „bardzo starym“. Jeżeli nie zaraz na dworze Olbrachta, to niewątpliwie na dworze Zygmunta piastował urząd królewskiego błazna, i nosząc się modą ówczesną po włosku, nosił też emblematy swego „urzędu“. Inaczej nie byłby Rej (jak zobaczymy) przedstawiał go „z postacią szaloną“, inaczej Melchior Podłowski nie byłby we *Fraszkiach* wydanych w r. 1586 narzekał na pewnego kaznodzieję, który gromił dziwactwo ówczesnych ubiorów: „zkaż nas błazny nazywasz i chrzczisz nas Stańczyki“.

Ważną wiadomością uzupełnia tę biografię Stańczyka Wójcicki ⁵⁾, jakoby z rękopisu pisanego w r. 1579:

„Mało Stańczykowi równie dowcipnych ludzi mieliśmy na dworze Zygmunto-
w; mówił on zawsze gorzką prawdę zarówno królowi, jako panom i dworzanom. Słuchano go uważnie, a każdy żart okrzętemi powiedziawszy słowy, pobudzał niemal zawsze do serdecznego śmiechu. Lubił go szeze-

tę córkę twą do Węgier dajesz? być ci jej tu zaś u ciebie (t.j. wróci do ciebie): a przeto zbuduj wczas jej kamienicę tu w Krakowie, żeby miała gdzie mieszkać“. Toż samo w Bielskim i Orzechowskim.

⁵⁾ „Obrazy starodawne“. Warszawa 1843, str. 177.

gólnie Zygmunt Stary, poważał i August, lubo urażliwszy, często się nań gniewał; i trefnił wiele stracił na wesołości, gdy pochowano starego króla. Często przychodził do grobowca starego pana, i łzami zalany modlił się Bogu o wieczny spokój dla jego duszy. Nazywano go odtąd: „Błazen starego króla“. A Stańczyk nieraz na to odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym był starego króla błaznem“. Nie cierpiał Bony, nazywając ją „gadziną włoską“. Gdy do Włoch odjeżdżała, wyrzucił czapeczkę w górę, i jakby z wróżbą zaśpiewał jej: „*Requiescat in pace*“. Tak tęsknił za starym królem, że go rzadko wesołego widziano.“

Jeżeli to wiadomość autentyczna, to Stańczyk byłby przeżył wyjazd Bony z Polski, tj. rok 1556. Znał go jeszcze osobiście ksiądz Stanisław Orzechowski († 1566), bo w swojej kronice odzywa się o nim tak cierpko, jakby był żartami jego osobiście dotkniętym⁶⁾, a, jak wiadomo, małżeństwo Orzechowskiego z Magdaleną Chelmską mogło Stańczykowi do uszczypliwych żartów dostarczyć przedmiotu. Musiał umrzeć niedługo po roku 1556, gdyż Mikołaj Rej w dziele wydanem r. 1562 wspomina o nim jako o człowieku już nieżyjącym. Jan Kochanowski, który wrócił do Polski w roku 1557, a na dwór Zygmunta Augusta dostał się w r.

⁶⁾ „*Scurra quidam polonicus, valetudine mentis liberius dicax, cui etiam ad opprobrium vitae Stańczyk nomen erat*“ t. j. zamiast zwać go Stanisławem, nazywano go zgrubsza Stańczykiem dla jego wzgardliwego zawodu.

1560, już go widocznie nie zastał przy życiu, gdyż we fraszkach swoich pisze nagrobek Gąsce, a tylko jeden koncept Stańczyka z tradycyi powtarza⁷⁾.

Nie Górnicki jednak i nie Orzechowski wprowadzili Stańczyka na karty historii, lecz uczynił to głównie Joachim Bielski w kronice swojej polskiej⁸⁾, która kilkakrotnie drukowana i uzupełniana, przez cały wiek XVII i XVIII za podręcznik historii polskiej służyła:

„Z Krakowa ruszył się król do Niepołomic z królową Boną i ze wszystkim dworem na krotofilę, gdzie tam miał niedźwiedzia nad obyczaj wielkiego, którego z Litwy przywieziono w skrzyni. Gdy go wypuszczono w gaju blisko Wisły, poszczwano go wielkimi psy napierwej, które on połamał i pobił i poranił ich o sto. Chłopów było o trzysta z oszczepy, którzy mu niedali do Wisły. Z przodku był niemężny, ale potem, gdy się rozgniewał, oślep biegał na ludzi. Ożarowskiego herbu Rawie, podkomorzego królewskiego przewrócił z koniem. Tarło krajczy pieszko chciał do niego z oszczepem, ale mu wydarł oszczep niedźwiedź, iż padł, ledwie go chłopci z oszczepy przypadawszy, ratowali, i psy go w nogi wtenczas pokąsali. Puścił się potem tam, gdzie

⁷⁾ „*Apophtegmata*“: „Stańczyk powiadał, że nie masz większych łgarzów w Polsce, jedno arcybiskup Gamrat a Maciejowski biskup krakowski; bo ów powiadał: „wszystko wiem“ a niewiedział nic, ten zaś mówił: „wiere niewiem“ a wszystko wiedział“.

⁸⁾ Drukowana pierwszy raz w Krakowie r. 1597, zob. str. 1060 i 1112 wyd. Turowskiego.

królowa stała, która uciekając przed nim, potknął się koń pod nią, spadła i uraziła się, bo była brzemienną i tamże porodziła bez czasu syna, który był pochowany zarazem w Niepołomicach. Stańczyka też blazna przewrócił też z koniem wtenczas... Król się śmiał ze Stańczyka, rzekł mu: „Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako blazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał“; rzekł Stańczyk: „Większy to blazen, co mając niedźwiedzia w skrzygni, puszcza go na swoją szkodę“.

„Tenże Stańczyk, gdy go raz chłopięta opadli i suknie z niego zdarli, aż uciekł do króla, powiedział królowi (a on go żałował, że go to odarto): „Bardziej królu! ciebie draż, a niż mnie, anoc wydarto Smoleńsk, a przecię mileczysz“. Owa z blazny szkoda panom żartować, bo prawdę radzi żartem rzeką; jakoż to Stańczyk był blazen osobliwy“.

Z Bielskiego przeszła wiadomość o Stańczyku do innych podręczników i utrzymała się żywo w pamięci narodu. Koncepta jego prawdziwe a częściej jeszcze podsunięte mu spotykamy w zbiorach żartów wydawanych w XVII i XVIII wieku. W końcu pamięć Stańczyka podniósł Niemcewicz w głośnej powieści historycznej *Jan z Tęczyna* a Kraszewski i Wójcicki zbierali troskliwie rozrzucone o nim po dawniejszych pismach wiadomości.⁹⁾

Cóżbyśmy dali za to, ażeby się dowiedzieć z jakiego stanu wyszedł i jak się nazywał „blazen

⁹⁾ Kraszewskiego artykuł o Stańczyku wyszedł najpierw we „Lwówianinie“ 1839 r. przedrukowany w „Powiastkach i obrazkach historycznych“. Wilno

osobliwy“. Już Orzechowski i Rej świadczą, że wyraz Stańczyk jest tylko przekształceniem imienia Stanisław.¹⁰⁾ Imię tak przekształcone stało się dla niego widocznie przezwiskiem tak powszechnie używanem, że piszący o nim o nazwisku nam nie wspomnieli. Mamy atoli pewne dane do przypuszczenia, że Stańczyk był z rodu szlachcicem. I tak Rej pisze: „Słyszałem ja gdzieś dawno o tym rycerzu“. Według Bielskiego zaś król odezwał się do Stańczyka: „Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako blazen“.

1843 str. 74—85. Wójcickiego artykuł w „Obrazach starodawnych“. Warszawa 1843, str. 168 do 179 uzupełnia Kraszewskiego.

Wszystkich wiadomości o Stańczyku, które w artykułach tych spotkałem (zwyyczajem ówczesnym bez dokładnych cytów, z kąd wzięte) nie mogłem jednak sprawdzić. I tak nie wiem n. p. na czym Kraszewski oparł zdanie: „Ważną jest rzeczą, że niektórzy (kto?) utrzymują, iż był (Stańczyk) szlachcic, rodem z okolicy Proszowic, czyli może z Proszowic samych (mieszczanin?)“. Anegdotę znaną nam z „Wieczorów pod lipą“, że najwięcej na świecie jest doktorów, przypisuje Kraszewski Stańczykowi mówiąc, że ją podał Górnicki w „Dworzaniu“. Tymczasem w „Dworzaniu“ o anegdocie tej niema śladu, a o ile mi wiadomo, autorem jej jest blazen włoski Gonella z XVgo wieku. Tak samo przypisana przez Kraszewskiego Stańczykowi anegdota o pisarzach litewskich znajduje się w „Dworzaniu“ (str. 148), ale przypisana tam jest Janowi Chaleckiemu staroście cyrkackiemu, nie zaś Stańczykowi. Autorem anegdoty związanej z Lismaninem nie jest też Stańczyk.

¹⁰⁾ Stanisław-Stanko-Stanek-Stańczyk.

Pozostałaby jeszcze jedna droga: szukać Stańczyka w aktach sądowych społecznych, gdy trudno przypuścić, aby w ciągu swego długiego życia ani razu nie miał ze sądami sprawy¹¹⁾. Jakoż na drogę tę zwrócił się już Ambroży Grabowski¹²⁾, i w aktach miasta Krakowa z r. 1532 1536 i 1538 znalazł rzeczywiście Stańczyka Złotopolskiego z Kamienicy, ojca liczego potomstwa, szlachcica zwanego *magnificus* lub *miles gloriosus*. Bliższe jednak badanie tych aktów okazuje, że ów Stańczyk czyli Stanisław Złotopolski jest osiadłym na Mazowszu i sprawy swoje w Krakowie przez plenipotentów załatwia, nie można zatem uważać go za jedno z błaznem, bawiącym przy boku króla, a więc przeważnie w Krakowie.

Lepszego plonu należało się spodziewać po aktach grodzkich i nadwornych krakowskich, których Grabowski nie przeglądał. Podjąłem ten trud z pomocą moich uczniów i współpracowników w Archiwum krakowskim, rezultat jednak mozolnego przeszukania kilkudziesięciu tomów nie odpowiadał słusznym oczekiwaniom. Faktem jest tylko, że w czasach, w których żył błazen królewski Stańczyk, wyjątkowo niektóre osobistości z pośród szlachty zamiast zwać się Stanisław używały sta-

¹¹⁾ Nie koniecznie proces. Każda umowa, każda pożyczka przenosząca 10 grzywien musiała być zapisaną do aktów sądowych, tak chciało ówczesne prawo.

¹²⁾ „Starożytnicze wiadomości o Krakowie“. Kraków 1852, str. 281—282.

le imienia Stańczyk. I tak na setki Stanisławów w aktach krakowskich spotykamy tylko Stańczyka z Gródka, Stańczyka z Wanchadłowa, Stańczyka z Bentkowie i Stańczyka z Sulkowa. O trzech pierwszych mamy po kilka wzmianek, których w żaden sposób niepodobna nam związać z błaznem Stańczykiem. Wiadomości o Stańczyku Wysocie z Sulkowa (pod Krakowem) zostawiają obszernie pole domysłom. Stańczyk (*alias Stanislaus*) Wyssota zjawia się w aktach w r. 1490, a więc w tym samym czasie, co według Górnickiego Stańczyk błazen, gubi się zaś w aktach w r. 1533, utrzymuje bliskie stosunki z urzędnikami grodu krakowskiego, bawi widocznie na dworze lub koło dworu się kręci, zowie się w aktach często poprostu Stańczykiem bez żadnego dodatku.

Z drugiej strony tenże sam Stańczyk zaraz na początku swego zawodu w r. 1491 występuje jako dowódca poczty zaciężnego podczas wyprawy Jana Olbrachta na Węgry, i jako rotmistrz królewski o zaległy żołd prowadzi później spory. Nie było to stanowisko zbyt wybitne, ale i tak trudno ocenić, czy ono się zgadza z rolą i i stanowiskiem błazna; chybabyśmy puścili cugle bujnej wyobraźni i chcieli uwierzyć, że Stańczyk w późniejszym wieku zawód żołnierski porzucił, a dawszy się królowi poznać z dowcipu, przyjął wpływową na dworze, chociaż niepoważną rolę błazna.

Wartoż atoli z takim mozołem dociekać rodovodu błazna? Zapewne, nie byłoby w tem najmniejszego celu, gdyby Stańczyk był tylko tym,

za co go mieć możemy na podstawie zebranych powyżej wiadomości z Górnickiego, Orzechowskiego, Bielskiego, Kochanowskiego, a choćby nawet i aktów sądowych. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, jeśli powiemy, że Stańczyk był czemś więcej, że wszystkie owe szczegóły są tylko drobnymi okruciami, pozostałymi po tak charakterystycznej historycznej postaci, jakiej obraz znajdujemy niespodziewanie w książce pod tytułem *Zwierzyńiec*, drukowanej dwa razy w Krakowie w r. 1562 i 1574. Dziś ona do białych kruków się liczy i w Krakowie tylko w jednej bibliotece Czartoryskich się znajduje¹³⁾. W poemacie tym wprowadza Mikołaj Rey na wstępie Rzeczpospolitą rozmawiającą z Prywatem. Rzeczpospolita czyli Ojczyzna skarży się na to, że upada, bo obywatele pilnują tylko swoich prywatnych korzyści. Prywat zaś, czyli obywatel, tłómaczy się, usprawiedliwia, przyznaje i oświadcza w końcu.

. . . lepiej upominać
Niżli, gdy źle, na słońce z motyką się wspinać.

Na to zjawia się Stańczyk i odzywa w te słowa:

Wierz mi i ty prywatnie, iż się próżno wspinasz
I tę piosnkę, co słyszę, śnać darmo zaczynasz.
Dawno się ta nowinka o uszy otarła,
Byś ty najbardziej wołał, byś miał i trzy gardła.

¹³⁾ Znał ją Wójcicki.

Wołałem ja też dosyć a ledwie kamienie
Nie wołają. Cóż potem, gdy twarde sumienie

Słyszac to prywat zwraca się do Ojczyzny:

Nie rozumiem, kto to jest, z postawą szaloną,
Ale widzę iż ma rzecz własną i przestroną,
I zda mi się, że trudno płynąć przeciw wodzie,
Bo widzę, iż *nie w jednej ten bywał przygodzie*,
I znać, iż świadom ludzi i czasów rozumie,
Choć w szalonej postawie przed się mówić umie.

Rzeczpospolita powiada, kto jest:

Stańczyk ci był, lecz mogli Stanisławem go prawie
Przezwać, przypatrując się dziwnej, świeckiej sprawie,
Bo się *prawdy namówił* w szalonej postawie
Gdy ci, co im należy, milezą o niej prawie.
A gdzież takich Stańczyków było jeszcze wiele,
Coby plewli obłudność, to wszeteczne ziele,
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,
A snadź niżli z pochlebstwa więcejby wygrali.

Kończy rozmowę prywat:

Słychać ciem ja gdzieś dawno tak o tym rycerzu,
Iż ten nigdy z nieprawdą niechciał być w przymierzu.
A dobrze, kiedy cię tak omylny świat mieni,
Iż kiedy mądrzy milezą, niech mówią szaleni.

Kogóż słowa powyższe nie zadziwią, kogo w słu-

sze nie wprawia zdziwienie? — Z każdym wierszem Rejowym rośnie i potężnieje w naszej wyobraźni postać Stańczyka, a kiedy „z błazna osobliwego“ wzrosła w „rycerza prawdy“, mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy tu mamy do czynienia z wiernym świadectwem historycznym, czy też z poetyczną kreacją?

A jednak zastanowiwszy się bliżej, niepodobna nam przypuścić, że taki Stańczyk urodził się tylko w bujnej wyobraźni Reja. Wszak wiersze powyższe napisał i ogłosił Rej w kilka zaledwie lat po śmierci Stańczyka, kiedy całe społeczeństwo polskie żywą jeszcze po nim zachowało pamięć; wszak rycerzem prawdy nazywa Stańczyka w wierszu Rejowym obywatel polski, i to mówiąc wyrażnie: „Słyszalcie ja“.

Czyż zresztą z podobną charakterystyką błazna królewskiego mógł wystąpić popularny, szlachecki, narodowy poeta, jak Rej, gdyby ona była nieprawdziwą? — To niemożliwe. Mógł Rej podnieść o jeden ton działalność i stanowisko polityczne Stańczyka, ale było ono takim, że dało się podnieść bez obelgi dla całego narodu. Był w słowach Reja bolesny dla narodu wyrzut, głęboka ironia, ale obelgi nie było.

Do tegoż samego przypuszczenia doprowadzają nas dzisiaj historyczne studia. Przypomnijmy tu rzeczy, dziś zresztą znane. Do początków XVI wieku naród polski pełnem rozwija się życiem, a chociaż rozliczne burze wstrząsają jego organizmem, to jednak śmiało przedsięwzięcia na zewnątrz, wielkie

postępowe zadania na wewnątrz świadczą o jego żywotności i sile. Na przejściu ze średnich wieków w nowsze czasy zupełny przełom dokonywa się w jego polityce i organizacyi, cały szereg nowych zadań staje na widnokręgu, a naród nasz z zapalem rzuca się do ich rozwiązania. Wśród tej pracy, w pełni jej toku, wstępuje na tron Zygmunt Stary, ale w ciągu czterdziestoletniego jego panowania dotychczasowy kierunek naszego rozwoju zupełnie się zmienia. Na pozór większa jeszcze powaga i sława, bitwy pod Orszą i pod Obertynem, epoka Odrodzenia na dwór i na naród tęczowe rzuca światło; ale kto spojrzał głębiej we wnętrze polskiego państwa i społeczeństwa, ten już widzi wszystkie zarody rozstroju i upadku. Zupełna abdykacya w polityce zewnętrznej zaznaczona takimi klęskami, jak kongres wiedeński, sekularyzacya Prus i utrata Smoleńska, pogńębienie ludu wiejskiego, upadek politycznego znaczenia miast, a wojna kokosza wśród szlachty. Z panowaniem Zygmunta Starego rozpoczyna się już ta epoka, w której historia zaczyna szukać i podnosić wśród ogółu polskiego społeczeństwa jednostki reprezentujące gorętszą miłość Ojczyzny, zdrowszy pogląd polityczny i wołanie reformy. Ku tym jednostkom zwraca się dziś cała nasza sympatya, one swojego czasu ratowały jeśli nie przyszłość, to przynajmniej honor narodu, do ich usiłowań pragniemy nawiązać naszą obecną narodową pracę, wyrzekając się błędów i grzechów poprzednich pokoleń. Jednostek takich, które wśród ogólnego za-

mętu przechowały nasz Znicz narodowy, szczęściem nie brakło. Gdybyśmy idąc wstecz, zaczęli od najbliższych nam Staszyca i Kollataja, Zamojskiego i Czartoryskich, Konarskiego i Leszczyńskiego, przeszlibyśmy przez ich długie szeregi w ciągu XVIII, XVII i drugiej połowy XVI wieku, stanęlibyśmy na Skardze, Kochanowskim, Reju, Siennickim, Modrzewskim, ale po za Modrzewskiego wstecz trudnoby nam się wysunąć.¹⁴⁾

Za panowania Zygmunta I, kiedy po raz pierwszy zaczęły przyjmować się i kielkować zarody złego, nie znajdujemy polityków-reformatorów. Zewnętrzny blask oślepił widocznie wszystkich. Gdyby wówczas, kiedy złe było jeszcze w zarodku, ludzie wpływowi byli go dostrzegli, gdyby przeciw niemu swoje skierowali siły, nigdyby ono tak prędko do takich nie było wyrosło rozmiarów. Takich ludzi zabrakło. Chwiejny i bojaźliwy, a w końcu zupełnie niedołężny król, biskupi-humaniści, politycy bez przekonania, jak Tomicki, wichryciele możnowładczy, jak Kmita, sprzedajni kancle-rze, jak Szydłowiecki, płytey retorowie szlacheccy, jak Taszycki, wszak to wybitne postacie owych czasów, widziane przez szkło historycznej prawdy.

Z pierśią wezbraną boleścią, z okiem załzawionem, badamy i kreślimy te czasy, i wówczas mimowoli pod wpływem rozpaczyny wyrwywa nam się

¹⁴⁾ Nie mówimy tu o Ostrorogu i pięknej naszej literaturze politycznej XV wieku, albowiem literatura ta jest wyrazem dążeń zwyciężkich w rozwoju ówczesnym politycznym.

okrzyk, że chyba jeden błazen królewski, chyba jeden Stańczyk widział to złe, i otwarcie je głosił! I bez Reja, nie znając jego utworu, z tych samych przyczyn jesteśmy bliżcy tego samego, co i on o Stańczyku zdania. Radzibyśmy przypuścić, że Stańczyk jako drugi Brutus poświęcił się i nie mogąc inaczej, w czapce błazeńskiej głosił królowi i narodowi polityczną prawdę. Gdy zaś wyobrażnia nasza tak niespodziewane świadectwo znajduje w *Zwierzyńcu* Rejowym, nie dziwnego, że Stańczyk narzuca nam się na symbol prawdy w polityce i w badaniu dziejów.

Spółcześnie też niemal z powstaniem i budzeniem się „prawdy historycznej“, zaczęła się dzwigać z pomroki dziejów i wysuwać naprzód postać Stańczyka. Działo się to bezwiednie, bo ci, którzy do podniesienia Stańczyka głównie przyłożyli rękę, nie wiem nawet, czy mieli sposobność czytać to, co o nim Rej potomności przekazał.

Mam tu na myśli dwóch mężów, bodaj czy nie najznakomitszych z dzisiejszego pokolenia, pokrewnych sobie niezmiernie kierunkiem i duchem. Jeden z nich historyczny malarz; drugi, jeśli wolno użyć tego słowa, historyczny polityk.

Było to w r. 1863, kiedy na wystawie krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych zjawił się obraz niewielki nieznanego jeszcze w szerszych kołach artysty.

Przez otwarte w głębi podwoje widać wesołe płasy; w rozkosznych tonach muzyki, w wirze uciech i zabaw dwór królewski zapomniał o jutrze. Ale

ten dzień jutrzejszy, bo zabawa do wczesnego rana się przeciągnęła, nadszedł już, brzask jego poranny wpada przez szerokie weneckie okno do komnaty na pierwszym planie obrazu. Na stole leżą otwarte, lecz zapomniane listy, a nad niemi w posępnej zadumie siedzi ubrany w strój błazeński Stańczyk. Owe listy przyniosły nieszczęsną wieść o wzięciu Smoleńska przez Moskwę. Jeden trefniś królewski odczuł tę klęskę i doniosłość jej ocenił, on jeden wyrwał się z wiru zabawy, rzucił na krzesło w przybocznej komnacie i sercem wezbranem goryczą, okiem pełnem boleści patrzy w przyszłość.

Wrażenie, sprawione obrazem, było powszechne i niepospolite. Przedstawiony na nim kontrast pomiędzy płochym dworem królewskim a rozumnym, patryotycznym trefnisiem działał na wyobraźnię widzów i na ich najświętsze uczucia; postać Stańczyka, wydobyta z pomroki dziejów przez Matejkę, wyrwała się głęboko w wyobraźni całego narodu.

Nie poprzestał na tem Matejko. Kiedy już stanął u szczytu swego talentu i sławy, wraca znów do Stańczyka, próbuje go odtworzyć w „Dzwonie Zygmunto wskim“ i w „Rzeczypospolitej babińskiej“, a następnie stwarza go jako typ skończony w „Hołdzie pruskim“.

Chwila to wielkiego w dziejach Polski przełomu. W r. 1525 zapada ważne postanowienie. Zygmunt I, zamiast wcielić do Korony Prusy zakon ne, zezwala na ich sekularyzację i były wielki

mistrz, a teraz książę dziedziczny pruski składa mu hołd na krakowskim rynku. Cały przepych, na jaki tylko mogło się zdobyć wielkie państwo w epoce Odrodzenia, rozciąga się na płótnie Matejki przed naszymi oczami. Wszystkie osobistości historyczne olśnione są wspaniałością aktu, w którym uczestniczą i do uświetnienia którego służą. Nawet ten mądry uczony pedagog, dodany do boku młodzieńczego Zygmunta Augusta, tłómacząc królewiczowi znaczenie hołdu, najlepsze z niego oczywiście wyciąga wróżby. A oto u stóp króla zasiadł na estradzie Stańczyk i znowu on jeden zamiast zapalać powszechny podzielać, zamknął się sam w sobie, i patrzy przed siebie, ale nie na wspaniałą ceremonię, nie na otaczające go tłumy ludu; on patrzy w przyszłość i widzi ją tak straszłą, tak przerażającą, jaką my dzisiaj w porównaniu z chwilą hołdu pruskiego widzimy. Trefniś królewski dźwiga tu na swoich barkach cały sąd historyi. Na pierwszym obrazie on jeden odczuł klęskę, na ostatnim on jeden zwycięstwo, że było pozornem, zrozumiał.

Nie zapominajmy na chwilę, że z takim pojęciem Stańczyka wystąpił malarz, który przed pojawieniem się „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“ namalował „Rejtana“, i który wszystkimi swojemi obrazami złożył dowód, jak głęboko geniuszem swym wniknął w ducha naszej przeszłości, jak świetnie prawdę historyczną, nim do niej jeszcze doszły badania, umiał przeczuć i miał odwagę przedstawić.

Charakterystykę Stańczyka na „Holdzie pruskim“ zwiększa jeszcze ta okoliczność, że genialny artysta nie wahał się wystąpić z nią po „Tece Stańczyka“ wobec widzów, podzielonych na dwa wrogie obozy: Stańczyków i Niestanńczyków.

„Nie Teka Stańczyka“ wywołała ten podział stronnictw. Istniał on u nas co najmniej od początków bieżącego stulecia. W walce pomiędzy uczuciem a rozumą spoczywa cała sprężyna dziejów naszych porobiorowych. Długo po stronie uczucia była bezwzględna przewaga, ale nareszcie po strasznym doświadczeniu, po wypadkach 1863 r. przyszedł czas, w którym tylko rozważa mogła ratować skołatany burzami i klęskami naród. Podyktowana wypadkami stała się ona duchem czasu i po raz pierwszy u nas chwyciła w swoje koło nie tylko, jak dotychczas, ludzi wytrawnych doświadczeniem i wiekiem, ale także i młodzież, która wśród strasznych przeżyć prędzej niż zwykle dojrzała. Łatwo zrozumieć, że młodzi ludzie zwróceni w tym kierunku, nieznane dawniej wycisnęli na nim piętno i inną stworzyli mu przyszłość. Kiedy dawniej polityka rozważa opierała się głównie na roztropności dyktowanej wiekiem i jej słabą wojowała bronią, oni teraz w jej służbę wciągnęli cały żar uczucia, cały zapal młodzieńczy, całą siłę talentu i wyobraźni. Dawniej politycy rozważa działali rozproszeni, a więc tylko odpornie, teraz grono młodych sformułowało myśl nowego działania, a kiedy młodzi szermierze w rozbitkach

panującego niegdyś obozu napotkali opór, podjęli śmiało walkę i nie czekając na zaczepkę, sami rzucili rękawicę.

Taką rękawicą była „Teka Stańczyka“, nie tylko rękawicą, ale zarazem pociskiem, który z całą plastyką satyry, z całą siłą ironii, z całą krzykliwością paszkwila wgryzł się aż w sam szpik przeciwników. I dziwnym biegiem wypadków ci, którzy z taką wystąpili bronią, czując sami, jak ona społeczeństwo nasze zaskoczy, jaką wywoła burzę, wskresili zmartwych Stańczyka i nadając swojej satyrze formę jego listów, szukali w nim popularnej firmy. Jeśli pomysł ten wolno odnieść do Józefa Szujskiego, to on byłby tym, który obok Matejki imię Stańczyka dźwignął i rozślawił. „Teka Stańczyka“ to tylko jeden z licznych objawów budzącego się ruchu, ale objaw najjaskrawszy, nie też dziwnego, że wszyscy ci, którzy przy tym ruchu stanęli, otrzymali od przeciwników przezwisko Stańczyków. Po trzech wiekach spełniło się wołanie Mikołaja Reja:

Gdybyż takich Stańczyków było jeszcze wiele
Coby plewli obludność, to wszeteczne ziele,
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,
A snadź niżli z poehlebstwa, więcejby wygrali.

Mamy dzisiaj Stańczyków, tylko pytanie jakich, czy takich, jakim był Stańczyk XVI wieku, czy takich, jakich Rej narodowi życzył?

Gdyby wolno było porównać Stańczyka dawnego ze Stańczykami naszych czasów, odkrylibyśmy dziwne podobieństwa i różnice. Stańczyk służył niegdyś Ojczyźnie prawdą, walczył ironią, niecierpiący za życia przez tych, z którymi walczył, prędko po śmierci doczekał się uznania. Wszystko to podobno odnosi się do dzisiejszych Stańczyków. Hasłem ich prawda, nie cofnęli się przed ironią, znienawidzeni przez tych, których podali w szyderstwo, doczekają się podobno uznania, gdy już nikomu nie będą niebezpieczni. Na tem jednak kończy się podobieństwo. Słowa Stańczyka były głosem wołającego na puszczy, prawda jego dotkliwa dla jednostek, wydawała się złośliwym żartem, bo blask czasów Zygmuntońskich, chociaż tylko pozorny, ją zagłuszał. „Teka Stańczyka“ ukazała się natomiast nazajutrz po najstraszniejszym pogromie, nie jej nie zagłuszało, wstrząsnęła więc społeczeństwem do głębi i goryczą swoją podrażniła otwarte, zakrwawione rany.

Błazen królewski ograniczał się też do szyderstwa, a roli politycznej się wyrzekał; Stańczycy odegrali w czynnej polityce wybitną rolę i, chwycili za władzę. *Inde irae.*

Mówiąc jednak o ruchu, któremu dano za hasło Stańczyka, trudno nie wspomnieć, że nietylko ci, którzy z nim walczą, ale i ci, którzy się do niego liczą lub których liczyć do niego należy, w różny sposób go pojmują i określają. Mamy definicje tak szerokie, że niemal cały naród do obozu

Stańczyków musiałby należeć; mamy też i tak ciasne, że ani jedna jednostka pod nie podciągnąć się nie da.

Jeśli człowiek złej wiary powie, że celem Stańczyków jest tępić najświętsze narodowe uczucia, deptać wzniosłe ideały narodu, przeszłość jego bezcześcić, sławić gwałt nam zadany i wiarę w prawa nieprzedawnione nam odebrać, to na taką potwarz jedna tylko odpowiedź: wzgarda.

Inna sprawa z człowiekiem, który do kłamstwa się nie zniży, ale tworząc sobie pojęcie Stańczyków, wysunie naprzód tylko ich błędy i klęski, których się dopuścili i które ponieśli, mianowicie na polu polityki naszej galicyjskiej. Jakże tu łatwo wykazać, że t. z. Stańczycy rekrutując się z arystokracji rozumu i rodu, nieuchronili się od wyłączności arystokratycznej, nie umieli czy nie mogli wciągnąć do swoich usiłowań szerszych kół mieszczaństwa i duchowieństwa; nie umieli rozwinąć agitacji, zdobyć popularności, nie umieli przekroczyć Sanu i we wschodniej części kraju tylko ukrytych lub połowicznych mieli zwolenników. Jakże tu łatwo wskazać, że nawet to polityczne stronnictwo, które na sejmie lwowskim ulegało nazwie Stańczyków, nie zgodziło się samo pomiędzy sobą na jeden program działania, i przy pierwszej gorętszej próbie nie mogło ustrzedz się rozbiecia. A gdybyśmy od stronnictwa w ogóle przeszli do jego wybitniejszych reprezentantów, jakież to szeregi czynów błędnych i niepolitycznych mo-

glibyśmy wykazać. Wszak o tem wszystkim uczy nas historia Galicyi z ostatnich lat dwudziestu. Jeżeli jednak tak łatwo jest na polu polityki galicyjskiej wszystkie błędy Stańczyków wykazać, i zestawiając je razem stworzyć z nich obraz stronnictwa zaprawdę niezachęcający, to zap, tajmy z drugiej strony, czy obraz ten będzie prawdziwym, a sąd sprawiedliwym? Zapytajmy się, czy godzi się wszystkie błędy pewnego ruchu chrześć mianem Stańczykowskiego a wszystkie jego zalety pomijać i z niego wykluczać? Charakterystyka, jeśli ma być prawdziwą, musi być wszechstronną: obok klęsk, o zwycięstwach wspominać. Przedewszystkiem jednak charakterystyka ta czy to przyjaciela, czy przeciwnika powinna go przedstawić na tem polu działania, które jest dla niego istotnem, na którem główna jego działalność się rozwija, na którem się jego rozstrzygają losy.

Polem tem nie jest tu ani kwestya gminy, ani kwestya dróg, ani kwestya organizacyi szkół, ani tyle innych zadań polityki naszej galicyjskiej. Kierunek „Stańczyków“ żąda wprowadzić i domaga się, ażeby te ważne pytania jak najprędzej i jak najlepiej rozwiązać, ale sposobu rozwiązania nie narzuca, w dziedzinę ekonomii politycznej i administracyi bynajmniej nie wkracza. Ztąd pomiędzy najgorliwszymi Stańczykami możebna tu różnica zdań jaskrawa, ztąd niepowodzenia jednego stronnictwa lub frakcyi chyba pośrednio na myśl przewodnią wpływają.

Jeżeli też istotę t. z. Stańczyków chcemy określić, to znajdziemy ją tylko w uchwyceniu myśli przewodniej, w postawieniu zasad, we wskazaniu kierunku naszego narodowego dążenia i ruchu.

Opiera się on na głębokiej wierze w żywotność naszego narodu, na niewzruszonym przekonaniu, że własnymi siłami zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy stracili.

Siły te, moralne i fizyczne, musimy zdobyć wytężoną pracą. Ztąd krzpieć nam to poczucie obowiązku względem ojczyzny, które wśród najgorszych warunków rośnie, w miarę ucisku potężnieje. Ztąd dźwigać wysoko sztandar narodowej godności, bez której niema moralnego hartu. Ztąd strzedz całej zdrowej po przeszłości spuścizny; ztąd iść za postępem, za tym, który buduje, nie burzy.

Wśród takiej pracy, czyż jednak nie mamy wyzyskać tych wszystkich okoliczności zewnętrznych, które dla niej szerokie otwierają pole, czyż nie mamy od siebie odepchnąć tego wszystkiego, coby nam te przyjazne warunki mogło zniweczyć i zmienić! Nauczywszy się zwyciężać i zdobywać ciągle i nieustannie, zdołamy później sprostać wielkiemu zadaniu, kiedy jego uroczysta wybije godzina.

Cała ta walka i praca na nieby nam się nie przydała i pożądanego nie przyniosła owoców, gdyby ona nie miała wielkiego hasła: prawdy. Tylko naga historyczna prawda otworzy przed

nami skarby przeszłości i nauczycie nas, co z niej jako drogą spuściznę mamy zachować, co jako błąd stanowczo od siebie odepchnąć. Tylko prawda pozwoli nam zmierzyć nasze rzeczywiste siły i warunki walki, którą toczone, ocenić. Tylko w ogniu prawdy możemy się zahartować, w jej bólu wytrwać.

Oto w krótkie, najkrótsze słowa ujęty program tego dążenia i ruchu, który się w społeczeństwie zbudził przed dwudziestu laty, a w ciągu tych lat dojrzał i wytrwał. Nie stworzyli go tak zwani Stańczycy, ale oni go najdobitniej sformułowali, uzasadnili i wśród namiętnej walki oni mu wywalczyli zwycięstwo. Co w ich wystęпах było błędem, to spadło na karb jednostek i w programie nie zdołało się trwale utrzymać; co było zdrowem, to nie poszło na usługi jednego stronnictwa, lecz stało się powszechnem dobrem całego narodu, do tego przyznają się dziś nawet ci, którzy z t. z. Stańczykami najzacieciej walczą.

Ruch umysłowy, tak silny i tak żywotny, ze zmieniającymi się nieustannie warunkami może i powinien się liczyć, z własnego doświadczenia korzystać, konsekwentnie dopełniać się i rozwijać. Kto w pracę dzisiejszą wciąga to, co już do historii należy, ten tworzy sobie sztuczną zmurę i z nią na marne walczy. Chcecie koniecznie kozła ofiarnego, stwórzcie go sobie ze Stańczyka, naładujcie na niego te wszystkie błędne próby, wśród których nowy ruch się narodził, i wypędźcie na puszc-

czę. Niech razem z tym Stańczykiem zginie ten kwas społeczny, który najlepsze usiłowania nasze zatrąwa i niweczy. Czyniąc to jednak, pamiętajcie, abyście nie tknęli tych wielkich zasad, w których spoczywa źródło naszej narodowej siły i nadzieja przyszłości.

Już to nowe hasło coraz szersze obejmuje koła, już kłębi się nad nim młodzież; już za niem z rzadką jednogłośnieścią oświadczyła się nauka; już się ono zaznaczyło zwycięstwem.

